

# Eugeniusz Ajnenkiel

---

## Stanisław Martynowski (1887-1955)

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 28, 227-242

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EUGENIUSZ AJNENKIEL

STANISŁAW MARTYNOWSKI (1887—1955)

W dziejach Łodzi, okresu międzywojennego, wplecione są nazwiska ludzi wartych wspomnień, do których dziejopis kultury sięgać będzie musiał. Są wśród nich zarówno robotnicy-samoucy jak i ludzie o wykształceniu wyższym. Wyliczę niektórych — Zofia Błaszczykówna, rewolucjonistka, robotnica-poetka, Stanisław Górniak, samouk, autor powieści *Bojowym Szlakiem*, Józef Jarczyk pisujący powieści łódzkie pod pseudonimem Józef Jeremski, dr Zdzisław Mierzyński (ten ma nawet w Łodzi ulicę swego imienia), dr Maria Przedborska, społecznik i poetka, Aleksy Rzewski, autor paru prac, Bolesław Lubicz-Zahorski autor m. in. *Łodzianki* i *Marszu spod Rogowa*. Poza Jeremskim spotykałem się z nimi w życiu mojego miasta.

Nakreślę tutaj jedną z tych postaci — Stanisława Martynowskiego, działacza, pisarza i wydawcę. Wspomina go dr Waław Lipiński jako pamiętnikarza, Anna Żarnowska jako pisarza wywodzącego się ze środowisk pepesowskich i „rejestratora działalności Organizacji Bojowej PPS”, prace jego notuje Ludwik Stolarzewicz a Witold Trzcíński wymienia go z nazwiska i pseudonimu „Brazylia” jako bojowca i literata, skazanego na śmierć za napad na pocztę w Zgierzu<sup>1</sup>. To określenie „literat”, dane mu na wyrost Martynowski po jakimś czasie wykorzysta, o czym później. Na razie, w napisanych przez siebie wspomnieniach pt. *Droga do wolności* napisze: „Nie jestem historykiem, nie jestem również poetą, nie sądzę więc nic i nic nie wyolbrzymiam. Nie należę również do tych, którzy posiadają zdolności pisarskie, zdolność żonglowania i oszalałamiania słowem. I dlatego wybaczcie styl nieco chropowaty i język nie pierwszorzędny”.

<sup>1</sup> W. Lipiński, *O stan badań nad historią PPS*, „Niepodległość”, t. VI, Warszawa 1933, s. 324; A. Żarnowska, *Stan badań nad dziejami PPS 1892—1939*, „Z pola walki”, Warszawa 1962, s. 955 i 959; L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia*, Łódź 1936, s. 28, 114, 126, 135; W. Trzcíński, *Czerwona Łódź*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego”, Warszawa 1938, s. 176.

Stanisław Feliks Martynowski urodził się dnia 7 maja 1887 roku w Warszawie, w rodzinie robotniczej, jako syn Władysława i Antoniny z Pomaskich<sup>2</sup>. Rodzice nie mogąc utrzymać się w Warszawie szukali lepszego bytu w Łodzi, słynącej poza granicami swymi jako miasto mlekiem i miodem płynące, gdzie dla każdego chcącego pracować pracy było pod dostatkiem. Przybywszy do miasta kominów pracowali pilnie by synowi dać młodość, niełatwą w tym mieście zatrudniającym dzieci w pracy fabrycznej, no i naukę aby był kimś innym niż oni. Martynowski w częściowo biograficznej powieści *Barykady* opowiada, że zdobywanie wiedzy szkolnej przerwał, bo szkoła rosyjska „falszuje naukę i paczy charakter”, więc nie warto było, aby rodzice zdobywane „ciężkim trudem i znojem grosze, uciulane na oszczędnościach żołądkowych” obracali na opłaty czesnego. Poszedł więc chłopak do fabryki, jak inni, pomagając rodzicom w utrzymaniu domu. Żądny jednak wiedzy czyta wszystko co wpadnie w jego ręce. W fabryce trafia mu do nich egzemplarz nielegalnego „Robotnika”, organu PPS<sup>3</sup>. Szuka kontaktów i w końcu 1904 roku trafia do kółka partyjnego — prowadzącym okręg był „Stanisław” — Tomasz Arciszewski. Nadeszły dni styczniowe 1905 roku, dni rewolucyjnych przeobrażeń, ruchu, zmian warunków pracy i życia. Siedemnastoletni chłopak rwie się do wszystkiego. Hamulcem ale i pierwszą spokojną szkołą socjalizmu staje się dla niego areszt, do którego trafia 12 września 1905 roku, za uprawianie agitacji rewolucyjnej i tworzenie kół partyjnych. Z aresztu zwalnia go słynny manifest carski, zapowiadający swobody, w listopadzie 1905. Z tym większym zapalem podejmuje pracę partyjną, która go już w czerwcu 1906 roku wprowadza ponownie za kraty. Teraz poznaje kolejne więzienia łódzkie, na Nowo-Cegielnianej (obecnie Więckowskiego), na Nowo-Targowej (obecnie Sterlinga), które tak jak i więzienie na Milscha (obecnie Kopernika) powołała potrzeba walki z wystąpieniami robotniczymi. Mieściły

<sup>2</sup> Dane oparte na aktach kartoteki Oddziału Kontroli Ruchu Ludności Urzędu Spraw Wewnętrznych Prez. Rady Narodowej m. Łodzi.

<sup>3</sup> PPS — Polska Partia Socjalistyczna, której wytyczne ideowo-polityczne sprecyzowano w Paryżu w listopadzie 1892 r. na zjeździe grup socjalistycznych. Zjazd wysunął na czoło programu walkę o niepodległość, którą klasa robotnicza miała toczyć, wiążąc je ze swą walką o podstawowe prawa ekonomiczne i polityczne. Program nie zakładał rewolucji jako drogi osiągnięcia socjalizmu. PPS stanowiła jedną z czołowych sił rewolucji 1905 roku. Różnica poglądów na stosunek do rosyjskiego ruchu robotniczego, do akcji masowych (strajki) i terrorystycznej działalności Organizacji Bojowej PPS doprowadziła w roku 1906 do rozłamu na „Lewicę” i „Frakcję Rewolucyjną” (prawicę) — w okresie międzywojennym partia legalna (wg *Małego Słownika Historii Polski*).

się one bowiem w przerobionych prywatnych domach mieszkalnych, jednoizbowych, trzypiętrowych. Martynowski jest przekonany, że tym razem aresztowano go za zorganizowanie strajku stróżów domowych, jednak przeniesiony do więzienia na ul. Długiej 13 (obecnie Gdańska) dowiadyuje się, że został włączony do sprawy o napad na pocztę w Zgierzu. Uzyskuje widzenie z rodzicami przed wywiezieniem go do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Tam zaś, w dniu 23 grudnia 1906 roku, staje przed sądem wojennym, odpowiadając wraz z innymi z § 102, 119 i 279 części II Zbioru Ustaw, grożących karą śmierci. Taką też oskarżeni otrzymują. Martynowski wyczekujący kary w celi przedśmiertnej powiadomiony zostaje przez adwokata, że gen. gubernator Skałón, któremu przedstawiono wyroki do konfirmacji, niektórym skazanym pozmieniał karę śmierci na katorgę. Martynowskiemu wyznaczył jej lat 20. Rozpoczęła się dla niego droga polskich skazańców od lat stu poprzez więzienie Moskwy, etapowe więzienia Rosji i Syberii, do katorgi w Tobolsku. Od Tiumeńska 362 wiorsty pieszo, zakuci w kajdany nożne, obciążone 12-funtowym łańcuchem. Czasem nad rozciągniętym transportem wznosiła się melancholijna pieśń katorżnicza „Oj, wy ciepí, moi ciepí” (Oj kajdany, moje kajdany). Na etapach „kąpali się w potach, zatruli wydzielinami i ludzkimi odchodami”.

W książkach swych *Sprawa Hryniewskiego* i *Droga do wolności* Martynowski nadaje barwę tym obrazom codziennego życia katorżników, ich wlokących się dni, w których podejmują walkę o człowieczeństwo, ludzi pozbawionych wszystkich praw stanu, zdanych na łaskę i niełaskę dozorców, konwojentów, komendantów, z którymi nieustannie prowadzili bój o ludzkie warunki więzienne, o normalne niezrobaczywiałe pożywienie. Autor prowadzi nas poprzez głodówki, bunty, próby ucieczki podkopami, wsypy więźniów-kryminalistów czy też prowokatorów. Mimo „karców” zimnych w pomieszczeniach podziemnych i wilgotnych o chlebie i wodzie, czy też gorących, w pomieszczeniach znajdujących się w pobliżu pieców kuchennych i ogrzewniczych, bez powietrza i wody — walka katorżników nie ustaje, łamana kulami, bagnatami i karami cielesnymi. Podlega tej karze i Martynowski, biorąc chłosty do 99 uderzeń różgami namoczonymi w wodzie. Upajał się stosowaniem tej kary inspektor katorgi, płk Hryniewski, Polak-odszczepieniec (pierekińczyk).

Rewolucja rosyjska otwiera więźniom bramy kaźni w dniu 4 marca 1917 roku. Dusze skręcone poniżeniem katorgi nagle pod wpływem rewolucji ożyły i z nową siłą oddały się sprawie. Martynowski, trzydziestoletni już mężczyzna, po dwunastoletnim ży-

ciu wśród brzęku kajdan — znajduje serdeczne przyjęcie w tobołskim środowisku polonijnym, wśród dzieci i wnuków powstańców-zesłańców z roku 1863. W tym środowisku poznaje wnuczkę jednego z nich, Aleksandrę Cieńczow, córkę Jana i Heleny z Jasińskich<sup>4</sup>. Żeni się. Radość z pełni życia nie zasłania obrazów dnia codziennego, wielkie te dni porywają. Uczestniczy w organizacji Milicji Ludowej miasta Tobolska, wstępuje w szeregi członków Partii Socjal-Rewolucjonistów, tej partii rosyjskiej, która na rozpaczliwe wezwania katorżników przychodziła im z pomocą, w zgodzie ze swym programem walki rewolucyjnej, poprzez zamachy na życie najokrutniejszych członków służby i zarządu. Hamowało to na jakiś czas zakusy ich następców. W dniu 13 lipca 1917 roku Martynowski zostaje członkiem Wojennego Komitetu Przemysłowego w Tobolsku.

W sierpniu 1917 roku przywieziono do miasta b. cara a wówczas już tylko płk. Mikołaja Aleksandrowicza Romanowa, do domu wyznaczonego na „więzienie”. Był on drewniany, w stylu syberyjskim postawiony, szeroko rozsiadły na ziemi i składał się z kilku pokoi, dostatnio i z komfortem wyposażonych. Pokoje wystlane dywanami, pięknie umeblowane, nie przypominały w niczym cel więziennych. Świta b. cara zamieszkiwała w domu bogatego kupca Kornilowa, w pobliżu pałacu gubernatora. Wartę strzegącą więźnia stanowili żołnierze b. pułku strzelców carskich pod dowództwem płk. Kobelińskiego. Zdezonizowany władca miał swobodę przyjmowania gości, chodził do cerkwi na nabożeństwa, podczas których pop wznosił modły za zdrowie „najmiłośniej panującego cara samowładcy” aż mu władze miasta karami tego zabroniły. Jeden ze współtowarzyszy Martynowskiego zaproponował mu złożenie wizyty carowi. Wspomnienia o niej są tak charakterystyczne dla mentalności autora, że przytoczę je w całości:

Nazajutrz udaliśmy się do cara. Szedłem na tę wizytę z jakimś nieokreślonym zadowoleniem, w którym niewygasłe jeszcze uczucie nienawiści człowieka bitego i torturowanego mieszało się z uczuciem zwycięzcy. Nie mogłem uwolnić się od tego wrażenia, że idę nie do byłego „samodzierżawcy”, wszechwładnego „batuszki”, lecz do byłego naczelnika przeogromnego więzienia, pod rządami którego jęczały miliony katorżników. Hryniewski, Zadnibrańczuk, Mogiłow, Dimitiew, Dubiagio [komendanci kolejni katorgi — przypis mój E. A.] i car — wszystkie te postacie zlewały się w moim umyśle w jeden obraz, w krwi ociekające ręce. I oto, te ręce utraciły swą moc, są bezsilne i martwe u naszych stóp. „Więzienie” cara jak już pisałem, daleko daleko nie przypominało więzienia. Rzucalo się to w oczy i wywoły-

<sup>4</sup> Te i inne informacje o charakterze osobistym uzyskane od córki Ireny i jej męża Janusza Mielżyńskiego.

wało we mnie zrozumiały odruch. Byłem zły na tych, którzy otaczali cara taką pieczołowitością, którzy tak oszczędzali jego smak estetyczny. Przez pokoje pokryte dywanami, umeblowane bogato i gustownie — weszliśmy do pokoju cara, właśnie palił w piecu i zdawało się nie zauważyć naszego wejścia. Pokój był duży i jak pozostałe pokoje urzędzony bardzo ładnie przez tapicera Partykę — Polaka. Nie brakowało tu niczego dla wygody cara, prócz służby i władzy.

— To nie tak, jak u nas w katordze — odezwałem się do Nikolskiego. Ho, ho! gdybyśmy tak mieli w celach firanki, dywany, chodniki, kanapki pluszowe — na pewno byłoby w Rosji więcej rewolucjonistów niż wiernopoddanych — „błagonadiożnych”.

— Tak, tak...

— A pamiętacie towarzyszu te nasze torty, co?

Towarzysz Nikolski zaśmiał się.

— Kawałek chleba czarnego jak ziemia, gorąca woda a na obiad rybka nadszewaniana robaczkami...

Car nagle odwrócił się. Ujrzałem twarz bladą, na której malowała się rezygnacja i apatia.

— Czy to prawda, co ten pan mówi? — zwrócił się do Nikolskiego.

— Tak! To pan Martynowski. Siedział w katordze tobolskiej. Jest ich więcej. — Odpowiedział Nikolski.

— Acha... tak... trudno...

I zwracając się do mnie, zapytał.

— Pan skąd pochodzi, z jakiego miasta?

— Jestem Polak. Z miasta Łodzi.

— A... to fabryczne miasto.

— Tak.

— Pan na ile lat był skazany?

— Na karę śmierci. Potem zamieniono mi karę śmierci na 20 lat katorgi.

— Acha... To za napady.

— Nie! za działalność polityczną.

Na tym urwała się rozmowa. Car zainteresował się znowu piecem. Wyszedłem z tow. Nikolskim.

— No i cóż — jak wam się podobał car?

— Jeśli mam być szczery — nie wiem. Wrażenie z rozmowy nie najlepsze. Zresztą nie oto chodzi. Szedłem do cara nie bez uprzedzenia i nie bez złośliwości, charakterystycznej dla wszystkich zwycięzców, którzy nagle widzą swojego zniechęconego wroga u nóg. Car był dla nas czemś koszmarnym. Nie myśleliśmy o nim nigdy jako o jednostce. Rozumcie mnie. On i jego pomocnicy — stanowili dla nas nierozdzielalną całość, jedno ciało. A oto wracam od biednego, zrezygnowanego człowieka, którego bezsilność aż razi. Odczułem to, co odczuwa dziecko, które nagle uświadamia sobie, że straszny diabeł, którym go straszono, jest tylko papierowym rysunczkiem.

Cóż więc dziwnego w tym, że bolszewicy wyczuwali przychyłne nastroje dla cara, panujące w mieszczańskich sferach syberyjskiego miasta — kiedy takie uczucie wywoływał on w byłym katorżniku. Wkrótce się okazało, że trzeba było cara przenieść do innej miejscowości, wobec przygotowywanego wykradzenia i ucieczki byłego władcy.

Martynowskiego oczekiwały nowe przeżycia z woli przywódcy kontrewolucji. Z początkiem 1919 roku Tobolsk zajęty został przez armię admirała Kołczaka, który w oparciu o pieniądze i zbrojną pomoc państw koalicyjnych, walczył bez pardonu z rewolucją rosyjską. W mieście rozszalał się terror, łowiono ludzi, sądzono, albo i nie, ale tracono. Od ważniejszych więźniów chciano uzyskać potrzebne sobie wiadomości, stąd dłuższe śledztwa i przewody sądowe. Nowe władze miasta aresztowały i okręgowy komitet Partii Socjal-Rewolucjonistów. Wśród nich znalazł się Martynowski. Rozprawa i wyrok śmierci. I tym razem jej uniknął. Przy pomocy z zewnątrz udało się części skazańców zbiec z aresztu. Początkowo ukryty w Tobolsku, poprzez kontakty z podziemiem i przy jego pomocy Martynowski opuszcza miasto. Po długich tułaczkach w zawierusze walk i przygodach zazwyczaj związanych z tego rodzaju ucieczkami, udaje mu się dotrzeć do Tomsku. Zakotwiczył się tu na czas dłuższy, otrzymał pracę w kooperatywie „Działacz”. Na początku 1921 roku władze gubernialne złożone z bolszewików ogłosiły komunikat o rejestracji Polaków pragnących wrócić do kraju. W grudniu repatrianci otrzymali odpowiednie dokumenty i możność powrotu. Na ogółem 286 zarejestrowanych w tym mieście Polaków, Martynowski miał kolejny nr 19. Po blisko czterech miesiącach podróży transport dotarł do granic Polski. W Baranowiczach przechodził kwarantannę. Tu Martynowski zachorował na tyfus płamisty. Poprzez towarzyszy wydobyto go z baraków i przewieziono do Warszawy, umieszczając w szpitalu. „Umrzeć po przebyciu całej drogi, byłoby co najmniej nieprzyzwoitością — wspomina — postanowiłem żyć i jakoś mi się to udało”.

Zostaje skierowany, zgodnie z prośbą, do Łodzi, w której wraz z żoną urządzają sobie nowe życie. Zatrudniony w Wydziale Podatkowym Magistratu m. Łodzi jako egzekutor podatków, aklimatyzuje się wśród nowych warunków życia i ludzi. Wstępuje do PPS ale po rozmachu rewolucyjnym w Rosji ramy tej partii wydają mu się zbyt ciasne, taktyka zachowawcza. Rozgląda się za ludźmi, którzy by wnieśli więcej rewolucyjnego wigoru. Styka się z dr. Tadeuszem Waryńskim, synem Ludwika, dr. Zdzisławem Mierzyńskim, Janem Stefanem Hanemanem i innymi, którym też za ciasno w partii a nawet w mieście. Istniejąca w nim grupka niezależnych socjalistów, początkowo nieliczna, poczynna mieć w tym czasie swój ciężar gatunkowy w układzie sił ruchu robotniczego.

W roku 1924 rozwinęła się i umocniła organizacja Niezależnej

Socjalistycznej Partii Pracy<sup>5</sup>, a członkowie jej z radością przyjęli w swe szeregi Martynowskiego, którego przeszłość, ideowość i oddanie się sprawie podnoszone były przez przywódcę tej partii Bolesława Drobnera<sup>6</sup>. Zalety Martynowskiego wysuwają go na czoło łódzkiej organizacji NSPP, zostaje przewodniczącym jej Okręgowego Komitetu Robotniczego w Łodzi, wchodzi też w skład Centralnego Komitetu Wykonawczego. Złośliwi twierdzili, że takiej kariery politycznej nie mogła mu zapewnić PPS — stąd taka lewicowość, ale pozostawmy złośliwostki — złośliwcom.

Po przewrocie majowym Piłsudskiego w roku 1926 NSPP wzywała proletariat do natychmiastowego tworzenia jednolitego frontu i walki o rząd robotniczo-chłopski. W tym też duchu przemawia Martynowski na wiecach i masówkach w Łodzi, uczestniczy w rozmowach międzypartyjnych, których celem jest stworzenie jednolitego frontu. Jak notuje Krystyna Kawecka „bezpośredni kontakt z Komunistyczną Partią Polski miał utrzymywać przewodniczący OKR NSPP w Łodzi — Stanisław Martynowski”. On też w roku 1927 jest zdecydowany na jednolitofrontową akcję wyborczą do Rady Miejskiej m. Łodzi, proponując w imieniu swej partii wystawienie na wspólnej liście takich kandydatów na radnych, których nazwiska nie dałyby policji pretekstu do unieważnienia listy. Przedstawiciel KPP nie wyraził na to zgody, wobec tego NSPP przystąpiła do wyborów z własną odrębną listą, którą otwierało nazwisko Martynowskiego. W powszechnym głosowaniu lista ta otrzymała jeden mandat, ponieważ zgodnie z przepisami pracownik miejski nie mógł równocześnie piastować funkcji radnego, Martynowski musiał więc wybierać między pracą zawodową a uzyskanym mandatem. NSPP nie mogła mu zapewnić innego źródła utrzymania, wobec czego wyraziła zgodę na zrzeczenie się mandatu. W partii jednak w tym czasie zaczyna się dziać źle. Nie rozwodząc się nad całością sprawy mającej różne aspekty — uwypuklę chyba najważniejszą. Tak zwana grupa „wileńska” tej organizacji pragnęła narzucić większości swoją

<sup>5</sup> NSPP — Niezależna Socjalistyczna Partia Pracy w Polsce, lewicowo-socjalistyczna organizacja utworzona w roku 1921 z części małopolskich organizacji PPS (przywódca B. Drobner) pod nazwą Niezależnych Socjalistów, przekształcona w 1922 r. w Partię Niezależnych Socjalistów, z którą połączyła się Żydowska Socjaldemokratyczna Partia „Ferajnigte” oraz niemieccy niezależni socjaliści Górnego Śląska. W roku 1924 po połączeniu się z Wileńskim Związkiem Socjalistycznym „Praca” organizacja przyjmuje ostateczną nazwę — Niezależna Socjalistyczna Partia Pracy w Polsce. W kwietniu 1928 doszło do rozłamu i większość tej partii wstąpiła do PPS (wg *Małego Słownika Historii Polski*).

<sup>6</sup> B. Drobner, *Bezustanna walka*, t. II, Warszawa 1965, s. 110, 121, 155—57.



taktykę pracy i walki. Przeciwstawiła się temu druga grupa — Drobnera, Kapitułki, Martynowskiego i innych. Jedni i drudzy zwołują konferencje krajowe (Warszawa, Częstochowa, Łódź), które wzajemnie nie uznają powziętych uchwał i wykluczają przeciwników. Narada większości organizacji, obradująca dnia 15 IV 1928 pod przewodnictwem Martynowskiego, po referatach Drobnera i Kapitułki podejmuje decyzje o pertraktacjach z PPS, zmierzających do zjednoczenia obozu socjalistycznego i wybiera komisję do tych pertraktacji, w skład której wchodzi i Martynowski. Wynikiem komunikat w centralnym organie PPS „Robotnik” (3 VI 1928) stwierdzający, że „bezwzględna większość NSPP wypowiedziała się za zjednoczeniem szeregów socjalistycznych w walce z reakcją i faszyzmem w ramach PPS”. Na XXI Kongresie PPS (1—4 XI 1928 — Sosnowiec) Martynowski zostaje wybrany do Rady Naczelnej<sup>7</sup>.

W Łodzi kandydaturę Martynowskiego widzimy na przygotowanej liście kandydatów PPS i Klasowych Związków Zawodowych do Rady Delegatów Kasy Chorych m. Łodzi. Wobec rozwiązania władz samorządowych łódzkiej Kasy Chorych przez rząd sanacyjny, w ramach walki z PPS, do nowych wyborów nie doszło. Konferencja Międzydzielnicowa, obradująca w marcu 1929 roku nie powołuje Martynowskiego do składu Łódzkiego Okręgowego Komitetu tej partii a następny Kongres (maj 1931) nie wprowadza go już do Rady Naczelnej. Fakty te wywołują w nim rozgoryczenie. Wycofuje się z działalności politycznej, utrzymując nadal mandaty społeczne i gospodarcze ruchu robotniczego.

Byłem wówczas sekretarzem okręgowym partii i poznałem Martynowskiego bliżej, chociaż i przedtem stykałem się z nim w Magistracie i w Spółdzielni Mieszkaniowej „Lokator”, której członkiem Zarządu był obok dr. Zdzisława Mierzyńskiego (autora m. in. książki *Jak człowiek stworzył boga*)<sup>8</sup>. Od lat działał też Martynowski w Stowarzyszeniu b. Więźniów Politycznych Oddział w Łodzi, obdarzany mandatami, a uczestnicząc z jego ramienia w Zjazdach Krajowych, powołany został do Zarządu Głównego<sup>9</sup>. Ten właśnie odcinek pracy spowodował, że Martynowski zaczął pisać i wydawać książki. A stało się to tak:

Wśród b. katorżników wielkie poruszenie wywołał fakt przy-

<sup>7</sup> K. Kawecka, *Niezależna Socjalistyczna Partia Pracy*, Warszawa 1969, s. 142, 256—8, 274—6, 295, 298; J. Kaczanowska, *Skład władz naczelnych PPS 1919—1939*, „Z pola walki”, Warszawa 1969, s. 107.

<sup>8</sup> S. Janiszewski-Stajana, *Lokator 1915—1965*, Łódź 1965, s. 30—33.

<sup>9</sup> „Kronika Ruchu Rewolucyjnego”, Warszawa 1937, s. 255.

znania przez młode państwo polskie wysokiej emerytury b. pułkownikowi carskiej armii Hryniewskiemu. Nie był to nikt inny jak właśnie ten „pierekińczyk” — inspektor katorgi tobolskiej, który w szczególnie i okrutny sposób znęcał się nad więźniami politycznymi — Polakami. Przeciw tej decyzji wystąpili oni publicznie a „obrażony” pułkownik zaskarżył ich do sądu. Martynowski był w tej sprawie koronnym świadkiem a zeznania wstrząsające. Po rozprawie towarzysze warszawscy namówili Martynowskiego do opublikowania sprawy. Tak też i uczynił, pisząc broszurę, wydaną przez Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych, Oddział w Łodzi, w roku 1927 pod tyt. *Sprawa Hryniewskiego b. gubernialnego inspektora katorgi tobolskiej*. Broszura napisana przyciężko, nie adiurowana przez nikogo, zawierała materiał faktograficzny, stanowiący wartość dokumentarną. Nakład rozszedł się szybko. Pochłonięcie przez rynek pierwszej książki, namowy bliskich — spowodowały, że autor przystąpił do napisania wspomnień z tego okresu, wydanych przez to samo Stowarzyszenie w roku 1928, pod tyt. *Droga do wolności*. Ta druga książka znajduje przychylnie omówienie w recenzji<sup>10</sup> starego działacza robotniczego, piszącego pod pseudonimem „Jan Krzesławski”, a którego nazwisko brzmiało Cynarski (brat prezydenta m. Łodzi, niestety endecka, sędziego M. Cynarskiego). Oczywiście wspomnienia pisane są całkowicie na odpowiedzialność autora i są ubocznym wkładem do wiedzy historycznej.

W dziejach Polski porobiorowej, w walkach społecznych i niepodległościowych, Łódź zajmuje niepoślednie miejsce, niekiedy występuje na czoło. Wystarczy wspomnieć pierwszy w Polsce bunt robotników roku 1861, czy też następny głośny bunt roku 1892, jak też powstanie czerwcowe roku 1905, aby znaleźć podstawę do dumy z przeszłej działalności dziadów i ojców. Miasto potocznie i w literaturze opatrywano różnymi przymiotnikami — miasta ruchliwego „geszeftu”, polskiego Manchesteru, rozwijającego się w tempie amerykańskim, miasta które w pogoni za zyskiem nazwane zostało „ziemią obiecaną”, to znów na odmianę zwano je „złym miastem”, czy miastem „proletariuszy” tonących w mrocznych walkach bratobójczych na tle waśni politycznych, ekonomicznych czy wyznaniowych w czasie rewolucji lat 1905—1908.

W każdym razie te czy inne przymiotniki wyrażają twardą walkę mas okraszoną bohaterstwem wielu ludzi. Te przepiękne, barwne, to znów mroczne karty dziejów tworzyli robotnicy i właśnie oni chcieliby widzieć je w druku, przekazać swym na-

<sup>10</sup> Z *dziejów udręki*, „Robotnik”, nr 227 z dn. 4 X 1928.

stępcom dla podniety i nauki — tym bardziej, że walka nieustannie jeszcze trwała. Nie były to jednak czasy jak dzisiejsze, w których naukowcy i pisarze swobodnie piszą, drukują. Ówczesnie tematyka ta nie znajdowała wielu twórców<sup>11</sup>. A i utwory te nie były dla robotników osiągalne. Głód wiedzy o własnym mieście i o jego walkach począł zaspokajać Martynowski, znajdując chłonny rynek. Rzucił nań raz po raz książkę czy broszurę<sup>12</sup>. Głównym ich nurtem to właśnie ta walka, o której było cicho. Dialektyka przemian nie zna pustych miejsc. Martynowski wyczuł to i zapełnił. Ludzie żywi znajdowali w jego twórczości swoje dzieje i swoje żyjące postacie. To chwyciło.

Trzecią broszurą była *Łódzka dziesiątka bojowa*, oparta na samodzielnym szperactwie a mówiąca o walce grupy bojowców PPS z kozakami na polach wsi Bełdów pod Konstantynowem, koło Łodzi. I ta też broszura znajduje wydawcę w Stowarzyszeniu, dotychczasowa bowiem współpraca z autorem przynosiła wpływy niewielkie, ale pokrywające wydatki a nawet przynoszące zyski. Fakt ten powoduje u Martynowskiego merkantylne podejście do swojej twórczości. W roku 1929 pokusi się o zbeletryzowanie swoich wspomnień, napisze powieść częściowo autobiograficzną pod tyt. *Barykady*. Ma to stanowić początek większej całości, opatrzone ją bowiem podtytułem: *Część I — Towarzysz Pająk — rok 1905*. Zaznaczyć trzeba, że pseudonimami Marty-

<sup>11</sup> W literaturze polskiej okresowi Rewolucji poświęcili swe prace, do roku 1918, nieliczni twórcy, nie wszyscy przedstawiali go w barwach przychylnych — Z. Bartkiewicz (*Złe miasto*), W. Berent (*Ozimina*), S. Brzozowski (*Płomienie*), G. Daniłowski (*Jaskółka, W miłości i boju, Paltocik, Bandy z PPS*), A. Górski (*Sluby*), A. Gruszecki (*Na wulkanie*), Z. Kisielewski (*Swity*), B. Kostecki (*Jak oni, Na ulicach Warszawy, Szlakami buntów*), A. Krechowicki (*Amen*), A. Krzyżanowski (*W godzinę próby*), S. Krzywoszewski (*Przywódca*), L. S. Liciński (*Z pamiętnika włóczęgi*), Marion (*Obrazki rewolucji, Na Wólce*), T. Miciński (*Kniaź Piatomkin*), Z. Nałkowska (*Książę*), A. Niemojewski (*Ludzie rewolucji. Boruch*), W. Perzyński (*Michalik z PPS*), B. Prus (*Dzieci*), K. Przerwa-Tetmajer (*Rewolucja*), W. Sieroszewski (*Matężństwo, Być albo nie być, Ku wolności*), H. Sienkiewicz (*Wir*), E. Słoński (*Partia, W więzieniu*), A. Strug (*Ludzie podziemni, Dzieje jednego pocisku*), A. Świętochowski (*Duchy*), J. Weyssenhoff (*Hetmani*), G. Zapolska (*Policmajster Tagiejew*), K. Zdziechowski (*Łuna*), S. Żeromski (*Róża, Sen o szpadzie*). Nie wszystkie książki były osiągalne w bibliotekach różnych stowarzyszeń a więc faktycznie nie były one dla robotników.

<sup>12</sup> Stanisław Martynowski wydał osiem książek: *Sprawa Hryniewskiego b. gubernialnego inspektora katorgi tobolskiej*, Łódź 1927, s. 32; *Droga do wolności, wspomnienia z katorgi tobolskiej*, Łódź 1928, s. 100; *Łódzka dziesiątka bojowa*, Łódź 1928, s. 16; *Barykady. Część I. Towarzysz Pająk — rok 1905*, Łódź 1929, s. 59; *Łódź w ogniu*, Łódź 1931, s. 190; *Pogrom w Siedlcach*, Łódź 1936, s. 30; *Polska Bojowa*, Łódź 1937, s. 451; *Pod słupem szubienicy za niepodległość i socjalizm*, Łódź 1939, s. 32.

nowskiego były: „Brazylia” i właśnie „Pająk”. Powieść tę wydał on własnym sumptem, nie ukazała się jednak na witrynach księgarń, nie znalazła recenzji. Cóż, była tworem grafomańskim. Spostrzegł to krytycznie autor, bo do napisania następnych części już nie przystąpił. Napisał natomiast 190-stronicową książkę poświęconą dziejom robotniczej i walczącej Łodzi, wydając ją, też własnym kosztem w roku 1931, pod tyt. *Łódź w ogniu*. Autor uprzedza czytelników, że jest to „faktomontaż, zbiór faktów, które charakteryzują drogę rozwojową stosunków łódzkich, rzucają światło na rolę proletariatu w tym mieście, odzwierciedlając drogę ideową, po której kroczyła myśl robotnicza Polski”. Nie jest to praca oryginalna, a właściwie zszywka drukowanych ongiś w prasie partyjnej — legalnej i nielegalnej — materiałów omawiających dzieje walk robotniczej Łodzi, a rozproszonych na przestrzeni lat 1883—1914, bogato ilustrowana, zawierająca przy tym około pięciuset nazwisk członków stowarzyszenia w Łodzi, w tym 410 żyjących z podaniem przy nazwisku wysokości odcierpianej kary. Przyjmując, że nabywcą książki był nie tylko żyjący, a wspomniany b. więzień oraz rodzina jego, jak i zmarłych towarzyszy, można przypuszczać, że prawie cały nakład znalazł w nich nabywców. W każdym razie autor niebawem zanotuje na następnej książce, że „nakład wyczerpany”.

Ruchliwy Martynowski inicjuje wydawanie przez Oddział Stowarzyszenia miesięcznika pod tyt. „Z dawnych dni”<sup>13</sup>. Zostaje jego redaktorem. Wydawnictwo, jak zaznaczono w słowie od redakcji, pragnęło być nie tylko zbiorem faktów i wypadków, postanowiło dążyć do odtworzenia i tej atmosfery, w której odbywała się walka proletariatu a poza tym redakcja wyrażała pragnienie, by „o ile to możliwe, dać wyraz i tym myślom i zagadnieniom teoretycznym, które w przeszłości nurtowały robotników i które absorbowały i porywały każdego bojownika o słuszną sprawę w walce klasowej”. Łamy pisma miały być otwarte dla każdego działacza, tak tych organizacji, „które hasło niepodległości miały wypisane na sztandarze, jak i tych, które hasła tego nie posiadały”. Chodziło redakcji o otwarcie szpalt pisma dla b. członków Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy<sup>14</sup>. Mie-

<sup>13</sup> W. Kaszubina, *Bibliografia prasy łódzkiej. 1863—1944*, Warszawa 1967, s. 222.

<sup>14</sup> SDKPiL — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy — rewolucyjna marksistowska partia robotnicza utworzona w sierpniu 1893 roku reprezentowała klasowe, rewolucyjne i internacjonalistyczne idee w polskim ruchu robotniczym, występowała przeciwko pravicowemu nacjonalistycznym tendencjom rozwijającym się zwłaszcza w PPS. Walczyła o wyzwolenie klasy robotniczej ale nie doceniała kwestii narodowościowej oraz

sięcnika tego ukazały się cztery numery<sup>15</sup>. Posiadał on jednak o wiele mniejszą wartość, niż wychodzące w Warszawie „Niepodległość” (redagowana przez Leona Wasilewskiego) i „Kronika Ruchu Rewolucyjnego” (redagowana przez dr. Adama Próchnika i Jana Krzesławskiego), stąd pewien nacisk na Oddział Stowarzyszenia o jego likwidację. Zebrane jednak materiały Martynowski wykorzystuje w następnych swych pracach.

Broszura pod tyt. *Pogrom w Siedlcach* wydana też własnym nakładem w roku 1936, w nawiązaniu do ówczesnych antysemickich wystąpień Narodowej Demokracji w Polsce, opisuje dni grozy, jakie przeżyli w roku 1906 mieszkańcy gubernialnego miasta w Królestwie — Siedlec. Autor starał się przeprowadzić linię, która wyraźnie wskazywała, że pogromy antyżydowskie prowokowane były przez rząd carski (jak aktualnie przez endecję) jako klapa bezpieczeństwa przeciwko wzrastającym rewolucyjnym nastrojom mas. Pogrom siedlecki był też zemstą administracji carskiej za tzw. „krwawą środę” 1906 roku, w czasie której prawie w całym Królestwie Polskim zanotowano wystąpienia Organizacji Bojowej PPS przeciwko władzom. Tylko, że administracja carska na „odwet” wybrała sobie ciche na ogół, spokojne miasto, bez przewagi ludności fabrycznej, zasypując je ogniem artyleryjskim i wyczynami żołdactwa, mordującego mieszkańców, rabującego i podpalającego dobytek ludności.

Broszurę tę rozprowadził po mieście za pośrednictwem chłopców — roznosiciele gazet. Poszła.

W roku 1937 ukazuje się największa praca Martynowskiego — *Polska Bojowa* — wydana też nakładem autora. Książka formatu dużej 4-ki, zawiera 451 stron, jest na owe czasy ładnym, prawie albumowym wydawnictwem, zawiera 394 ilustracje (241 podobizn działaczy łódzkich<sup>16</sup> z krótkimi danymi biograficznymi, 22 zdjęcia zbiorowe z więzień, wysyłki, katorgi oraz 5 podobizn obrońców więźniów politycznych, ponadto 126 ilustracji dotyczy przejawów ruchu robotniczego i jego walk). I w tej wielkiej księ-

konieczności pozyskania przez klasę robotniczą chłopstwa jako sojusznika. W roku 1905 staje na czele walczącego proletariatu polskiego. Podczas I wojny światowej wypowiedziała się, jako jedyna z nielicznych partii socjaldemokratycznych, przeciw wojnie imperialistycznej. W grudniu 1918 r. połączyła się z PPS-Lewicą tworząc Komunistyczną Partię Robotniczą Pd-  
ski (Wg *Małego Słownika Historii Polski*).

<sup>15</sup> „Z dawnych dni” — miesięcznik społeczno-historyczny, wydawnictwo Stow. b. Więz. Pol. Oddział w Łodzi, pod redakcją S. Martynowskiego. Wyszły 4 zeszyty po 32 s. w 1933 r.

<sup>16</sup> Każdy z nich, aby podobizna jego znalazła się w książce, wpłacał Martynowskiemu na koszty kliszy i druku zł 20.— (przeciętny dzienny zarobek we włókiennictwie wynosił od zł 3,48 do 8,85).

dze znajdujemy mieszaninę materiałów, o wiele dalej idącą niż w książce *Łódź w ogniu*. Zamieszczone zostały tutaj akty oskarżenia w całości, w wyjątkach albo w streszczeniu bez opracowania tła i bez prób sięgnięcia do innych, oprócz aktów oskarżenia, materiałów archiwalnych w tej samej sprawie. Cytowane są też artykuły i opisy działalności rewolucyjnej, związkowej, oświatowej. Wartość niezmienną, z której i dzisiaj korzystają badacze, stanowią dane biograficzne rewolucjonistów łódzkich.

Jest to cenny wkład do dziejów Łodzi z lat 1905—1914 i każe przymknąć oczy na braki i błędy konstrukcyjne książki. W ostatniej swej broszurze *Pod słupem szubienicy* Martynowski pragnie zanotować ten okres życia Łodzi, w którym generał gubernator wojenny Kaznakow, przyrzekłszy fabrykantom łódzkim, że postawi w środku miasta szubienicę by wywieszać rewolucjonistów — postawił ją na podwórku przywieziennym na ul. Długiej 13; była widoczna poprzez parkan i była postawiona w środku miasta. Broszura ta sumuje ludzi straconych, z uwagami o zarzucanych im czynach. Jest to ostatnia praca autora wydana w roku 1939.

Po najeździe na kraj hitlerowskiej nawały, gestapo zabrało Martynowskiego z domu w dniu 9 listopada 1939 roku, w czasie wielkiej fali aresztowań w Łodzi i okolicy, aresztowań dokonanych w przeddzień święta niepodległości 11 listopada, dla sparaliżowania odruchów protestów społeczeństwa polskiego. „Suka” — tak nazywano auto policyjne — zawiozła go do znanego mu więzienia na ul. Sterlinga; po dwu dniach przeprowadzono więźniów do budynku b. fabryki Glazera na Radogoszczu, w której murach założono obóz. Sunęły do niego prowadzone pod eskortą zbrojnych volksdeutschów, długie kolumny aresztowanych z Pabianic, Zgierza, z bliższych i dalszych okolic miasta. Więźniowie idący czwórkami mieli na plecach naszyte białe kawałki płótna, tam gdzie serce — dobry cel do strzału w wypadku próby ucieczki. Pobyt w tym obozie opisał St. Rapalski<sup>17</sup>. Z tego to obozu, w dniu 12 grudnia wyprowadzono dużą partię więźniów, kierując do nowo zorganizowanego obozu koncentracyjnego w murach dawnej fabryki Abego, przy zbiegu ulic Zgierskiej i gen. Sowińskiego, na tymże Radogoszczu. Tam to wśród przyprowadzonych spotkałem wielu znajomych a wśród nich prezesa Mieczysława Hertza (autora m. in. *Łodzi w czasie wielkiej wojny*) i Stanisława Martynowskiego. Znaleźliśmy się też razem w przygotowanym transportcie, który w mroźną grudniową noc, z dworca Kaliskiego wyruszył w nieznaną. Stłoczeni ponad osiemdziesiąt osób w wagonie

<sup>17</sup> S. Rapalski, *Byłem w piekle*, Łódź 1963, s. 30, 76, 135.

towarowym, zaplombowanym o zakratowanych oknach, bez możliwości załatwiania własnych potrzeb → skracaliśmy wlokący się czas opowiadaniem własnych przeżyć. Martynowski i Hertz opowiadali o losach współwięźniów, o ich torturowaniu i o ich zachowaniu się w tych tragicznych chwilach. Po 24 godzinach jazdy wyładowano nas na bocznych torach w Krakowie i przeprowadzono do b. austriackiego fortu na ul. Mogiłskiej. Zajął się nami Polski Czerwony Krzyż. Znow po 24 godzinach — zarejestrowano nas i przydzielano kwatery u krakowian. Martynowski przy rejestracji zapytany o zawód podał podsunęty mu ongiś — i powiedział „literat”. Otrzymał skierowanie do mieszkania wdowy po Karolu Hubercie Rostworowskim, dramaturgu i poecie. Którejś wiosennej niedzieli odwiedzając go tam, poprowadzeni zostaliśmy przez panią na cmentarz na Zwierzyńcu, nad mogiłą poety, nad którą stał drewniany krzyż wysoki, taki jaki stawiają chłopci na rozstajnych drogach pól, ale ten tutaj był ze złotymi promieniami słońca na swym skrzyżowaniu.

W połowie 1940 roku Martynowski dowiedział się, że żona z córką Ireną wysiedlone zostały do Warszawy. Przeniósł się tam i poprzez Bronisława Ziemięckiego uzyskał posadę w warszawskim oddziale Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.

Poprzez znajomości z b. więźniami włącza się do ruchu podziemnego w szeregach WRN, pepesowskiej organizacji mającej nazwę od tytułu pisma „Wolność, Równość, Niepodległość”. Nadzarpnięte zdrowie nie pozwala na zbyt czynną działalność, zbiera składki, kolportuje gazetki. Ze znalezionych u rodziny notatek Martynowskiego dowiadujemy się, że zamieszkiwał tam

...gdzie robotnicza ulica Madalińskiego, podobna do ulic Łodzi, przecina szeroko rozbudowaną Aleję Niepodległości. W tym zaułku Mokotowa, gdzie z polami graniczą pojedyncze wysokie bloki, fabryki i drewniane rudery, dokonano publicznej egzekucji, o czym ogłosiło mieszkańcom trajkotanie broni maszynowej. Potem wśród żartów, śmiechów, nawoływań — odjechały policyjne wozy a za nimi ciężarówka z ofiarami. Poszliśmy na miejsce egzekucji, niedaleko, pięćdziesiąt metrów, na kartoflisku. Rozpowiadano, że skazańcy krzykali: „Niech żyje Polska!” Ludzi napływało gęściej, nieśli kwiaty, wbijali w ziemię krzyże, zapalali świece. Jedni stali znieruchomiali, inni klęcząc odmawiali modlitwy za umarłych. Jedna z klęczących, kobieta w chustce nagle zawołała: „Ludzie! nie depczcie! To ziemia święta!”. Wieczorem nadjechały motocykle z gestapowcami. Systematycznie, powoli deptali kwiaty i świece, łamali butami krzyże. Ale odstawiali kwiaty rozkwitłe w doniczkach, pieczołowicie umieszczając je w przyczepach. Zabrali z sobą. Może zanieśli swym paniom, aby w domu było „gemütlich”.

Notatki są krótkie, ołówkiem pisane. Przewija się w nich i Wielkanoc 1943 roku.

W przepiękną, cichą, wiejską prawie noc przedmieścia Warszawy, stojąc na balkonie, słyszeliśmy krzyk z Ghetta. Mówi się, że wycie psów w taką noc ma w sobie coś złowieszczonego — tu i psy wyły i echo niosło ludzki krzyk mordowanych. Widok czerwonej łuny, pod obojętymi gwiazdami nieba, w nocy pełnej wiosennych zapachów ziemi. Było coś okrutnego w tym naszym spokoju — to piękno wieczoru i ten tam krzyk popełnionych zbrodni, uderzały w serce równocześnie. Bezsilni, zdruzgotani, nie patrzyliśmy sobie w oczy.

Powstanie zastało Martynowskiego w mieście. Włączono go do obrony przeciwpożarowej, wspomina:

Dachy dwóch poprzecznych oficyn stanęły w ogniu, płomień sięga kilku metrów, sytuacja wydaje się beznadziejna. OPL prawie siłą utrzymuje porządek ewakuowanej ludności, ogarniętej paniką. Komentant najbliższego odcinka AK, porucznik przejmuje inicjatywę. Z sąsiedniej posesji ludzie nadbiegają z pomocą, na klatce schodowej żywy łańcuch podających kubły z wodą. Porucznik woła, że trzeba kilku mężczyzn do wyjścia na dach. Idę. I nagle uświadamiam sobie — jeśli woła na ochotnika, to znaczy niebezpieczeństwo akcji. Już się nie cofam, za mną są inni. Pałący się dach i obstrzał nieprzyjaciela. Dym dusi. Porucznik w masce gazowej przyjmuje kubły, ręką wskazuje bym to też czynił. Chwilami strzały milkną. Podaję wodę, pada strzał i woda tryska z obu stron wiadra. Psiakrew! przestrelili kubeł — zgrzytam zębami. Za chwilę przestreliwują i drugi. Zmieniam opadającego z sił porucznika, wyskakuję na dach, za komin i wylewam podawane kubły. Podają coraz więcej i szybciej, obok mnie inni. Pożar przygasa, dachu prawie już nie ma ale piętra uratowane.

Po kapitulacji AK ludność opuszcza Warszawę. Martynowski znajduje się też w obozie pruszkowskim, skąd jako niezdolnego do pracy Niemcy kierują go do powiatu końskiego. Po wyzwoleniu natychmiast skierował się do Łodzi, dokąd dotarła i rodzina. Zrazu pracował w Zarządzie Miejskim a przeniesiony na rentę szukał dopełnienia zarobku w pracy w spółdzielczości. Rejestruje się w Polskim Związku b. więźniów politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych<sup>18</sup>. W roku 1947 jest członkiem Rady Naczelnej tegoż związku. Czuje się coraz gorzej, wycofuje z prac społecznych. Umiera dnia 3 października 1955 roku w Łodzi. W trzy dni później wokoło kaplicy cmentarnej na Dołach zbierali się powoli ludzie starzy, opierający się na laskach, wymizerowani, nieliczni jego towarzysze, byli więźniowie, rodzina, przyjaciele. Najlepiej trzymający się spośród towarzyszy wynoszą z kaplicy trumnę. Ksiądz i kościelny spiesznie kończą swe powinności — „Requiescat in pace... Amen!” Nad otwartą mogiłą żona i córka z mężem, których ramiona wstrząsa płacz. Odgłos pierwszych padających grud ziemi. Cisza — i oto w niej śpiew.

<sup>18</sup> *Do Apelu. Jednodniówka Okręgu Łódzkiego Polskiego Zw. b. Więźniów Politycznych*, Łódź 1948, s. 24.



Jeden ze starych towarzyszy występuje, łysinę otacza mu wianek siwych włosów. Głosem dość jeszcze silnym, melodyjnie podnosi słowa *Marsza żałobnego*, którym ongiś tam, na ziemi syberyjskiej, żegnano towarzysza odchodzącego na zawsze:

Złamany więzienną katuszą  
Skonałeś bez żalu i łkań.  
Swej walce o sprawę ludową  
Złożyłeś ostatnią swą dań...

Grudy ziemi przestały dudnić o wieko, grabarze oparli się o łopaty. Wszyscy inni zaskoczeni śpiewem słuchali. Głos śpiewającego zadrgał wzruszeniem, nie podtrzymany przez innych, śpiewał zwrotka za zwrotką, kończąc słowami:

Lecz wiemy, jak tyś wiedział bracie,  
Że z naszych popiołów i krwi  
Powstanie mściciel płomienny  
I będzie silniejszy niż my...

Skończył śpiew, podszedł do otwartej mogiły, pokłonił się jej głęboko i spokojnym krokiem oddalił się. Tak pożegnany został człowiek walki, syn klasy robotniczej.